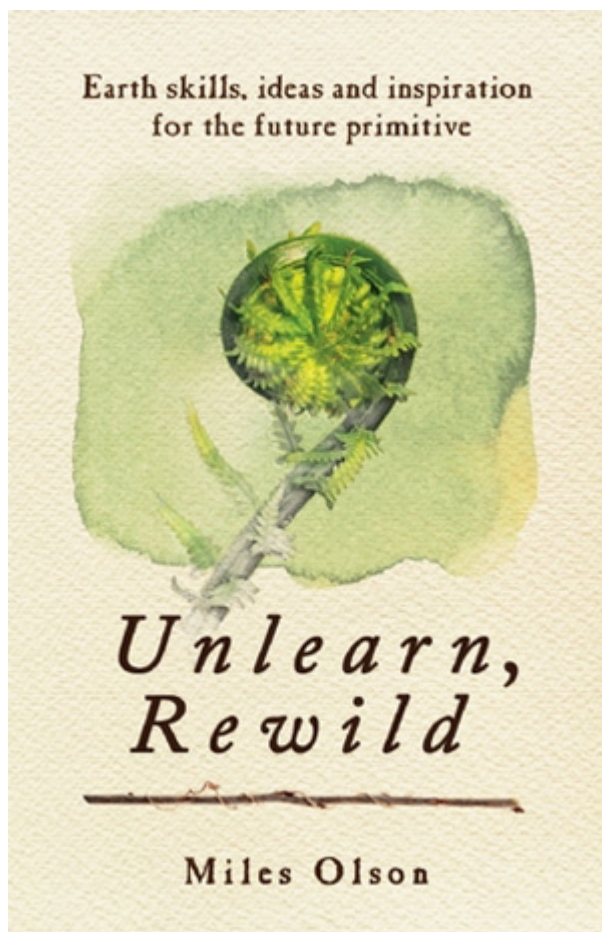


Oducz się i zdziczey?

Omawiana książka jest jedną z wielu powstających w Ameryce pozycji propagujących „powrót do natury”. Ten ostatni zwrot może oznaczać w praktyce wszystko, od paramilitarnych „preppers” przygotowujących się zbrojnie do nadchodzącej postwojennej apokalipsy, po grupy odwołujące się do paleoamerykańskich tradycji – neolitycznych diet, rzemiosł i sposobu życia. Olson dodaje do tego trochę miejskiego kolorytu z własnej praktyki, gdyż od ponad 10 lat jest squatersem, żyjącym w zamkowanych na dziko mieszkaniach lub działkach na obrzeżach Vancouver.

Książka to przewodnik po jego wyborach życiowych – od idei „zdziczenia” do praktycznych porad typu survivalowego. Ta pierwsza część, choć całkowicie się z nią nie zgadzam, jest dość oryginalna i warta chwili dyskusji. Autor za przyczynę wszelkiego współczesnego zła uznaje „udomowienie”, a szczególnie jego najpospolitszą formę – rolnictwo. Według niego to właśnie powstanie rolnictwa doprowadziło ludzkość do wszystkich klęsk społecznych i ekologicznych – do segregacji, kastowości, agresji, wyczerpania, niszczenia środowiska, a w końcu do stresu i chorób. Udomowieniu przeciwstawia wartość „dzikości”, uosabianą przez grupy myśliwsko-zbierackie społeczeństw pierwotnych. W tym stwierdzeniu jest dużo prawdy – z wielkim „tak, ale”. Autor niestety nie odrobił lekcji – nie przeczytał współczesnej literatury naukowej i źródłowych informacji na tematy, o których pisze. Stąd większość jego stwierdzeń oparta jest na popularnych kliszach społecznych – jak choćby powracające w kilku miejscach powoływanie się na dawnych Indian prerii czy współczesne plemiona zbieracko-łowieckie jako wzorce równowagi w wykorzystaniu środowiska i braku negatywnych cech społecznych. Jest to znany od XVII wieku w Europie mit „szlachetnego dzikusa”.



Kłopot z autorem jest taki, że nie zna (nie chce znać?) wyników badań historycznych, w Polsce skomentowanych ostatnio w książce „Nadzieja radykalna”. Wykazują one, że kiedy plemiona Siuksów ruszyły w końcu XVIII w. z lasów na zachód i weszły na prerie, rozpoczęły trwającą ponad 100 lat

bezwzględna i okrutna eliminację żyjących tam plemion rolniczo-łowieckich (np. Crow). W porównaniu z tym, co Indianie Sioux zafundowali swoim osiadłym pobratymcom, bledną masakry zarządzane przez armię USA w końcu XIX w. Celem armii było zmuszenie Indian do ustępstw terytorialnych i zamknięcie ich w rezerwach, natomiast celem Siuksów było fizyczne wyeliminowanie konkurentów do terenów łowieckich, najzwyczajsze ludobójstwo. Badania antropologów na wyspach Oceanii i w Ameryce Południowej, spopularyzowane przez Jareda Diamonda („The World until yesterday”), wyraźnie wykazują ekologicznie uzasadnioną relację pomiędzy konkurencją o zasoby a poziomem agresji. Łowca i zbieracz jest praktycznie zawsze na granicy głodu, więc te plemiona charakteryzują się bardzo silną identyfikacją „swój - obcy” i nie mają żadnych hamulców przed zabijaniem obcych, nie wspominając o bardzo wysokim poziomie agresji wewnątrzklanowej. Jeżeli idzie o „zrównoważone” korzystanie ze środowiska, to idealizowani paleolityczni łowcy wytępiłi megafaunę amerykańską, a ich kuzyni kolonizujący wyspy Pacyfiku i Oceanu Indyjskiego zaczęli od wybicia do nogi wielkich nielotnych ptaków. Inuici nie dlatego nie niszczyli przyrody, że są dla niej wyjątkowo czuli, lecz z tego powodu, iż polowanie w Arktyce wymagało tak dużo wysiłku i umiejętności, że nie mieli już sił ani środków na zabijanie więcej niż potrzeba do przeżycia. Znam z pierwszej ręki świadectwa ludzi pracujących dziś na Wschodniej Grenlandii, których przeraziła bezmyślna kultura strzelania do wszystkiego co się rusza i marnowania upolowanej zwierzyny. To tyle, jeżeli idzie o odwołania do „starych dobrych czasów”.

W miejscach, gdzie autor opowiada o swoich wyborach i pragnie nas do nich przekonać, również jest dość niefrasobliwy. Najpierw omawia zalety życia w squacie i jego różnych odmianach, ale kończy stwierdzeniem, że jeżeli ktoś tylko ma środki, powinien kupić kawałek ziemi i tam założyć własną grupę. No to albo jesteście przeciw wszelkim formom własności, albo nie respektujemy własności cudzej, za to własną jak najbardziej. Zgodnie ze starym powiedzeniem amerykańskim „nie ma czegoś takiego jak darmowy lunch”. To, że ktoś wszedł do opuszczonego domu, oznacza, iż wcześniej ktoś kupił ziemię, kto inny zapłacił za budowę, a jeszcze inny zadbał o doprowadzenie wody, prądu i usuwanie śmieci. Nie mam nic przeciwko squatersom, ale niech nie udają, że wszystko zawdzięczają sobie.

Nowością w książce Olsona jest przesłanie, że zmiana zachodniego stylu życia na mniej konsumpcyjny i bardziej przyjazny wobec Przyrody, te wszystkie panele słoneczne, oszczędzanie energii i zdrowa żywność, to tylko inna forma współczesnego konsumpcjonizmu, opartego na zniewoleniu-udomowieniu Przyrody. Jego propozycja, to powrót do zbieracko-łowieckiego modelu życia i tu następuje część książki poświęcona survivalowi. Nie różni się od podobnych poradników, poziomem daleko jej jednak do wszechstronności kulinarnej Łukasza Łuczaja czy wydanego po polsku poradnika postapokaliptycznego autorstwa Cody Lundina pt. „Gdy rozpęta się piekło”. Znowu autor zapomina, że wykorzystywanie tzw. roadkill, czyli zwierząt przejechanych przez samochody, wymaga samochodów i kierowców, którzy ten „darmowy” pokarm dostarczą. Osobiste zabijanie „twarzą w twarz” zwierzęcia, które chce się zjeść, jest z pewnością bardziej odpowiedzialne i moralne niż korzystanie z kotleta kupionego w supermarkecie, ale autor żyjący w niemal niezniszczonym, zielonym i bogatym ekosystemie Kolumbii Brytyjskiej nie pisze, że dla wykarmienia grupy łowiecko-zbierackiej potrzeba wielokrotnie więcej Ziemi niż do wykarmienia rolników. Według ostrożnych obliczeń, w Polsce można by utrzymać populację około 50 tysięcy osób żyjących z łowiectwa i zbieractwa. W tym kontekście rady Milesa Olsona są rozważaniami rozkapryszonego, zdrowego, młodego, białego samca, który ma szczęście żyć w pięknym i przyjaznym miejscu. Trochę przypomina to lansowanie sposobu życia mnicha-jałmużnika. Bardzo dobrze robi temu, kto ten tryb życia uprawia, pod warunkiem, że znajdą się inni, którzy go będą utrzymywać. Jeżeli ktoś zachwala powrót do zbieractwa i łowiectwa, niech powie wyraźnie - to zajęcie dla mnie i mojej grupy, reszta nie przeżyje w ten sposób.

Z sympatią patrzę na próby odtwarzania dawnych kultur, rzemiosł i zapomnianych umiejętności oraz

uwazam, że dużo możemy się z tego nauczyć, a czasem odnaleźć w tym uspokojenie i głęboki sens. Ale jest różnica pomiędzy chodzeniem w lnianym giele i kapciach z łyka w czasie weekendu a propagowaniem tego jako wyjścia dla ludzkości. Największe zbrodnie współczesnego świata też się tak zaczynały - przypomnijmy sobie Pol Pota i jego ideę, że tylko praca na roli jest godną, a w końcu jedyną dozwoloną formą życia.

Prof. Jan Marcin Węslawski

Miles Olson, *Unlearn, rewild*, New Society Publishers, Kanada 2012.